

# Tadeusz Grabowski

---

## "Polska literatura współczesna", Cz. I-II, Antoni Potocki, Warszawa 1911 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 13/1/4, 399-402

---

1914/1915

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

klął Słowacki w Grabcu, w Ślazier, w Fantazym? Czyż wspominać jeszcze przebogaty a tak głęboki humor Prusa? Nie mamy doprawdy potrzeby zazdrościć obcym narodom Cervantesa czy Swifta.

Na fałszywie podmałowanem tle wyszła też skrzywiona charakterystyka humoru Fredry. On nie jest tylko sarmacki i żądny głośnego śmiechu, są w nim momenty nadspodziewanie głębokie. To wszystko jednak można wydobyć jedynie przez rozważanie i pogłębienie tego, co zwyczajnie tkwi poza materyalną treścią a co w dziele literackim jest najbardziej cenne. Czynić tak należy tem bardziej, że do tej dziedziny nie sięga zazwyczaj myśl przeciętnego czytelnika, zatrzymując się na zjawisku bezpośrednim: na materyalnej treści. Jest pewien moment w pracy literackiej, gdzie ustaje i filolog i historyk i komparysta i esteta a głos przynależy — myślicielowi. Jest-to zwłaszcza nieodzowne w każdym studyum o charakterze syntetycznym. I literatura bowiem ma swoją filozofię.

Po kilku trafnych uwagach o komediach pośmiertnych stara się autor przez porównanie z Moliérem dać obraz fredrowskiego poglądu na świat, podkreślając w nim dwa rysy wybitne: optymizm i uczuciowość. Określenie to, jeżeli nawet trafne (mam w wielkiem podejrzeniu optymizm Fredry), jest w każdym razie nieco za ogólnikowe i mało wyczerpujące. Szkoda, że tę część pracy oparł autor nie na analizie odpowiednich utworów lecz zadowolił się jedynie porównaniem z Moliérem, co, metodycznie biorąc, mogłoby stanowić dopiero zakończenie części analitycznej, poświęconej rozbirowi fredrowskiego poglądu na świat.

W ustępie biograficznym (T. I. str. 417.) przykro razi pomyłka w nazwie miejsca pobytu poety: nazywało się Jatwiewgi, nie »Załużęgi«; z tego starego dyablika drukarskiego gotów jeszcze urósć... problem biograficzny.

Lwów.

*Eugeniusz Kucharski.*

---

**Potocki Antoni:** Polska literatura współczesna. Część I. i II. Warszawa, Nakł. Gebethnera i Wolffa, 1911, 8-vo, str. 343 i 347.

Znakomity historyk literatury francuskiej Lanson zauważył dawno, że nie jest rzeczą bezpieczną kusić się o przedstawienie literatury współczesnej. Zbyt blisko jesteśmy zjawisk, o których piszemy, zbyt wiele węzłów łączy nas z niemi, by obraz współczesności mógł być na prawdę przedmiotowym. Pisanie o tem, co było wczoraj, może mieć raczej charakter pamiętnika, a nie historyi. A i pamiętniki są najczęściej osobistym obrachunkiem pamiętnikarzy z wiekiem, który przeżyli. Jeżeli zaś prawdą jest, co mówi współczesny teoretyk naukowej metody w badaniu, Renard, że krytyka literacka sędzi dzieła i pośredniczy między twórcami a czytelnikami, a historia literatury bada zjawiska i objaśnia ich treść i przyczyny, to dzieło, o którem mówić mam, nie jest bynajmniej

historią ale tworem krytyki, czysto podmiotowej i nie mogącej wchodzić w zakres naukowego dorobku ostatnich lat.

Dobrze się jednak stało, że o literaturze współczesnej zabrał głos krytyk warszawski. Tkwi w tym objawie pewna rękojmia, że jej obraz wypadnie bądź co bądź nieco pełniej i bezstronniej, skoro na gruncie krakowskim, gdzie rozkwitła najświetniejsza poezja współczesna, zbyt jest wiele wzajemnych przeciwieństw i niechęci. Krytyk, o którym mowa, celuje zresztą czytaniem, subtelnością sądu, zdolnością pisaną pięknie i z zapalem. Wszystko odczuwa, wszystko umie trafnie określić. Czyta się go z zajęciem nie słabnącem do końca, choć konstrukcja całości nie zadowalnia zupełnie. Z odczytania całości nie trudno wyprowadzić wniosków, że talent krytyka jest wyższy nad jego wiedzę, ścisłość, metodyczność.

Pragnął on, rzecz naturalna, mówić o tem, co znał najlepiej. Tak czynił Mochnecki za romantyzmu, Mickiewicz, gdy z katedry profesorskiej słauił wielkość kierunku przez siebie stworzonego, Chmielowski, gdy najtkliwiej wyrażał się o swoim pokoleniu pozytywistów. Czynił to i nasz krytyk w powszechnie znanych szkicach, czyni to i w syntezie, którą pragnął wyraźnie przeciwstawić obrazowi współczesności u Feldmana. Współzawodnictwo było jednak trudnem, skoro tamten celował właśnie zręcznie zbudowanym planem całości, szczegółami biograficznymi, darem stylu potoczystego i opracowanego. Synteza warszawska stanowi tymczasem szereg luźnych szkiców, które słabo wiąże napis na okładce. Nie daje rozwoju prądów, nie wiąże czasów dawniejszych z nowszymi, opiera wszystko na sztucznym podziale na rodzaje literackie, co każe umieszczać tych samych ludzi w różnych działach i łamie jednolitość postaci najfatalniej.

Jeszcze gorzej i niekorzystniej przedstawia się podział całości na części, z których pierwsza nosi nazwę kultu zbiorowości a druga kultu jednostki. Podział ten nie ma najmniejszego uzasadnienia, skoro w żadnym z okresów, nazwanych tak niefortunnie, nie brakło ludzi piszących dla drugich lub dla siebie. Czy Kasprówicz, Reymont, Wyspiański, Żeromski piszą i pisali tylko dla siebie? Zdaje mi się, że patriotyzm przewyciężył właśnie pesymizm popowstaniowy, który ujawnił się po różnych obozach politycznych i literackich, a zwyciężył najdzielniej u tego, który w zaraniu swego życia zapowiedział, że myśli tworzyć sztukę *pro patria et fide*. Wyspiański zaprzeczył właśnie owemu kultowi jednostki, który ma być, zdaniem warszawskiego krytyka, cechą lat ostatnich.

Najprzykrzej przedstawia się przecieź podział dodatkowy jego syntezy na dziesięciolecia. Podpisany miał podobny pomysł przed laty, gdy dawał obraz rozwoju poezji po ostatniem powstaniu. Taki podział nie objaśnia jednak żadnego zjawiska, przyczynia się do zepsucia całości, nadwężonej poprzednio owemi sztucznemi nazwami kultu zbiorowości i jednostki. Co się tyczy sądów o pisarzach, wypadły one daleko udatniej. Krytyk nie pogardził starymi, odczuł gorąco młodych. Trafnie określił tryumf historii, w której starzy szukali siły, rady, usprawiedliwienia dla swego stronnictwa, które uczyniło z Krakowa miasto grobów, pesy-

mistów, rezonerów bez czucia z ogółem, bez zdolności wejścia w naród, bez śladu demokratyzmu pokolenia, które powstanie wywołało. Szkoda, że krytyk nie uzupełnił swych uwag wskazaniem, jak owi starzy, których nazywa spadkobiercami idei Krasińskiego, umieli szerzyć serwilizm, oportunizm, zanik ducha organizacyjnego a ignorować i odtrącać ludzi odmiennych przekonań.

Byłby może mniej zachwycony ideologią, opartą na historii, o której wartości wątpi zresztą dzisiejsza nauka. Czyni jednak słusznie, gdy od historii przechodzi do romansu i poezji. Szkoda tylko, że z jej przedstawicielami rozprawia się zbyt szybko. Nadto powierzchownie załatwia się z Faleńskim, nagradza przecież ten brak uwagami o samouctwie naszych pisarzy, walce pozytywizmu z romantyzmem, wreszcie działalności Orzeszkowej. Nieszczęśliwy podział rozbija jednak wszystko na cząstki. Każde dziesięciolecie ma bowiem swą osobną charakterystykę, w każdym dziesięcioleciu zjawiają się nowe indywidualności, choć i stare pozostają dla pociechy. Snop światła rzuca krytyk na pokolenie oświatowców, które rzuciło się w lud w latach dziewięćdziesiątych, na organizatorów siły społecznej, którzy poszli drogą dawną a lekceważoną przez konserwatyzm krakowski.

Wprost pięknie mówi o nowelli, o podniesieniu stopy artystycznych wymagań w romansie. Gdy jednak stawia w jednym rozdziale socjalistę Limanowskiego obok ugodowca, należącego zresztą do dwóch narodów, Spasowicza, wybitnego patryotycznego publicystę Bartoszewicza obok twórcy teorii o Polaku z zastrzeżeniami Baudouina de Courtenay, nie można nie oprzeć się niemiłemu uczuciu, że konstrukcja jest chyba fatalna, skoro ludzie tak różni od siebie, mogą znajdować się w jednym rządzie. Metoda mści się tu na materiale, ugrupowanym okropnie. Należy czuć też wdzięczność za to, co mówi krytyk o Sienkiewiczu. Kto pamięta istne orgie, skierowane przeciw temu pisarzowi, musi uznać, że przesadzony podziw jest równie zły, jak stronna i nienawistna kampania. My wiemy, że nauczyli nas wiele Prus i Orzeszkowa, ale najsilniej wyczuwaliśmy sarmacką tężyznę, która nie wątpi nawet w upadku, u twórcy trylogii.

Głębia idealizmu Prusa, subtelna ironia Weyssenhoffa, czujące wידzenie Żeromskiego, epos podbiegunowych plemion Sieroszewskiego, żywość postaci Reymonta są pokazane z właściwym krytykowi rozmachem. Są to najlepsze ustępy jego książki, w której roi się jednocześnie od szczegółów małowiąjących i wyrazistych. Do czego mogą służyć na przykład nazwiska poetów, którym nie towarzyszy żadna charakterystyka? W książce podobnej byłbym raczej za selekcją, któraby nie dała pensyonarkom sposobności wyliczania nazwisk, dla postrachu i zdumienia otoczenia. Mimo zapału dla współczesności, charakterystyki Tetmajera, Przybyszewskiego, Wyspiańskiego wydają mi się mniej odczute i trafne, niż u Feldmana. Wreszcie rozdzielenie między rozdziały o poezji i dramacie takiej postaci, jak Wyspiański, dotyka wprost przytko.

Sam dramat traktowany jest zresztą pobieżnie i zdawkowo. Dowiedzieć się o istnieniu wielu pisarzy można z ostatnich rozdziałów,

zając się nimi należy do niepodobieństw. A bliskość czasu przeszkodziła też krytykowi w odróżnieniu ziarn od plewy. Pomiął też krytyk, w przeciwieństwie do Feldmana, krytykę naukową, choć chciał objąć bardzo wiele. Gdyby swą książkę chciał przetrzymać w domu jeszcze lat dziesięć, może potrafiłby uzupełnić braki, związać lepiej całość wewnętrzną, dać syntezę bardziej pogłębioną i dojrzałą. Dziś zaś swego celu nie osiągnął, oczekujących jej niecierpliwie zawiódł, by potwierdzić zresztą u wielu wiarę w trudność rozwiązania zagadnienia, o którym wypowie swój pogląd dopiero przyszłość.

Kraków.

*Tadeusz Grabowski.*

### **Ze sprawozdań szkół średnich za rok 1912/1913.**

Niewdzięczny to zaprawdę teren do publikowania prac naukowych: sprawozdania szkół średnich! Pomijając już bowiem całkowitą bezinteresowność — autorowie skazani są na przymusowe ograniczenie rozmiarów swych prac — często ze szkodą dla ich dokładności lub całości kształtu kompozycyjnego — a nadto na większe jeszcze ograniczenie liczby czytelników. Nie dziw tedy, że nie wiele znachodzimy w tych sprawozdaniach rozpraw w całym tego słowa znaczeniu cennych, a i z tych przeważna liczba ma charakter szkicowy lub fragmentaryczny. Tak właśnie ma się rzecz z plonem, jaki przyniósł koniec zeszłego roku szkolnego, 1913-go. Rozpatrzmy część jego, tę mianowicie, w której zakres nie wchodzi badania nad Skargą,<sup>1)</sup> i to wedle chronologii materiału.

Ciekawym przyczynkiem do poznania fermentów myślowych, które pojawiły się u nas w XVI. w. wśród innowierców, a zwłaszcza arian, jest krótka rozprawka Dra Tadeusza Grabowskiego: *Simon Simonius jako przedstawiciel wolnomysłicielstwa w Polsce XVI. w.* (Spraw. I. szk. real. w Krakowie). Racyonalista i wróg scholastyki, lekarz, człowiek ogromnej na swoje czasy wiedzy filozoficznej, a przecie niestałych poglądów, wielbiciel i komentator Arystotelesa, pozostający w ustawicznej walce i sporach teologiczno-filozoficznych z otoczeniem, które skończyły się oskarżeniem go o ateizm, jest Simonius postacią ze wszech miar godną poznania, zwłaszcza ze względu na wpływ, jaki niewątpliwie na umysłowość naszą wywierać musiał. Tą kwestyą wprawdzie Dr. G. nie zajmuje się; w swym jędrnym szkicu, opartym o szereg oryginalnych pism Simoniusa, daje nam tylko poznać jego poglądy, oraz ich pokrewieństwa z Arystotelesem, Hippokratesem, Telesiem, Arabem Averrhoesem i Ramusem. Jakże ciekawe i znamienne są np. wątpliwości jego o indywidualnej nieśmiertelności duszy, albo

<sup>1)</sup> Rozprawy o Skardze są wydane razem jako *Księga pamiątkowa w trzechsetną rocznicę zgonu ks. Skargi*, wydał W. Hahn (we Lwowie, 1913, 2 tomy). Recenzję o tem wydawnictwie pióra A. Brücknera por. wyżej str. 385 nn.